**Opowiadanie „Prawa dzieci” *Olga Masiuk***

Marysia usiadła zrezygnowana. – Nie wiem, jak to jest być Pakiem – powiedziała do mnie. – Ale być dzieckiem jest bardzo, bardzo trudno. – Naprawdę? Myślałem, że to przyjemność. Marysia pokręciła głową. – Niczego ci nie wolno. Nie masz do niczego prawa. Nie jesteś normalnym człowiekiem. – Ja nie jestem. Ale wydawało mi się, że ludzie-dzieci mają całkiem nieźle – rzekłem. – To nieprawda – westchnęła Marysia i pobiegła bawić się z Martą. Dużo o tym myślałem. Poszedłem do Jacka, bo on jest bardzo mądry. – Jacku, jak to jest być dzieckiem, dobrze czy źle? – zapytałem. – Słabo – odpowiedział Jacek. – Niczego ci nie wolno. Tylko zakazy: nie rób tego, nie rób tamtego. – A co wolno? – chciałem się dowiedzieć. Jacek pomyślał chwilę: – Czy ja wiem... chyba nic. Nie wyglądało to wszystko za dobrze. Popatrzyłem, jak dzieci się bawią. Były bardzo dzielne, zachowywały pogodę, mimo iż niczego nie mogły i nie miały żadnych praw. Następnego dnia pani powiedziała, że zaczniemy czytać nową książkę, o Januszu Korczaku. Powiedziała, że to był taki człowiek, który rozumiał, że dziecko jest tak samo ważne jak dorosły, i uważał, że dzieci powinny mieć swoje prawa. Nie wiem, jak pani to robi, ale zawsze czytamy takie książki, które pasują do naszych rozmów. I czytała nam, jak Korczak prowadził dom dla sierot i jak podpisywał z dziećmi umowy, i płacił im, jeśli dotrzymywały umów. Na przykład ktoś oświadczał, że nie będzie się złościł przez tydzień, i Korczak zapisywał to w zeszycie. To była umowa. Mówił, że dzieci trzeba traktować poważnie, tak samo jak dorosłych. – Tamte dzieci miały dobrze – powiedziała Marysia. – Nam nic nie wolno. – Naprawdę tak myślisz? – zapytała pani. – Oczywiście. Moja mama zawsze mówi, że się mylę – powiedziała z goryczą Marysia. – Mój tata też – dodał Staś. – Najbardziej moja babcia tak mówi! – krzyknął Witek. – A w jakich sprawach się mylicie tak bardzo? – zapytała pani. – Ja mówiłam, że powinniśmy jeść lody codziennie – odpowiedziała Marysia. – Ja, że lepiej byłoby jechać na wakacje w góry niż nad morze – wyjaśnił Staś. – Rodzice o tym z wami dyskutują? – zapytała pani. – Pewnie, że tak. Spróbowaliby nie – zakrzyknął Staś. – W końcu mamy coś do powiedzenia. – I słuchają waszego zdania? – chciała dalej wiedzieć pani. – Wiadomo – powiedziała Marysia. – Przecież mamy prawo powiedzieć, co myślimy. Pani o nic już nie zapytała, za to zrobił to Witek: – Czy to koniec czytania? Bo chciałbym się pobawić w pociąg. Mogę? – Tak, koniec. Możecie iść się bawić, jeśli chcecie – powiedziała pani. I wszyscy pobiegli. Tylko ja zostałem, bo nie mogłem zrozumieć, jak to jest z tymi prawami dzieci.